Rok XLI Niedziela 9 grudnia 1934 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 49

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., półr. 10 zł., kwart. 5 zł., miesięczna 1·70 zł. Zagranicą 26 zł. Numer poj. 40 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 140 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują: *X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Michał Rękas.*

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61
Konto czekowe P. K. O. Tow. „Bibl. Religijna". Lwów, Nr. 500.778.
Rękopisów nie zwraca się.

O GORLIWOŚCI KAPŁAŃSKIEJ

W papierach pozostałych po św. p. X. A. Pawłowskim znajdywało się takie rozmyślanie, które tu dajemy na pożytek Braci Kapłanów i dla uczczenia pamięci X. Pawłowskiego. (Por. żywot w G. K. nr. 45 i 46 b. r.)

A którzy ku sprawiedliwości wspomogą wielu, jako gwiazdy na niebie wieczne.
Albowiem ja sam żądałem odrzuconym być od Chrystusa za braci moich. *Rzym. IX, 3.*

Między cnotami, które cechują kapłana, omówić trzeba gorliwość o chwałę Bożą i zbawienie dusz; ona dopiero kapłana czyni prawdziwym kapłanem, według Serca Bożego, ona podnosi, uszlachetnia jego prace i skutkiem uwieńcza — ona osładza jego trudy i wysiłki — ona wkońcu gotuje mu wielką zapłatę w niebie.

Bo cóż jest ta święta gorliwość u kapłana? To ta nieustanna myśl i troska o dusze powierzone, ten święty zapał, który ożywiać ma wszystkie jego czynności, to ten ogień miłości Bożej, którym serce kapłańskie płonąc, usiłuje ludzkie serca zagrzać, zapalić, do Boga podnieść; to wkońcu ta gorliwość każdej chwili na wszystkie trudy, cierpienia, na śmierć nawet; to szukanie we wszystkiem Boga — i tylko Boga, a nigdy samego siebie.

I w którymkolwiek kierunku zwrócimy myśli — wszystko woła, że kapłan katolicki powinien być prawdziwym — homo Dei — człowiekiem Bożym, że w jego sercu powinien gorzeć ten ogień żarliwości dla spraw Bożych, święta gorliwość. Wspomnijmy na wzniosłe posłannictwo kapłana — ono mówi, że kapłan na to, aby dokonywał dzieła Chrystusowego w ludzkich duszach — dzieła zbawienia. Jako Mię posłał Ojciec, ja was posyłam. Dla tego jedynego celu, aby ludzkie dusze zbawiać, posłany jest kapłan — temu jedynemu celowi, wszystko inne na bok, ma być poświęcone jego życie. Szukać królestwa Bożego i budować je w sercach, oto teren jego pracy, to jego umiłowanie, to skupienie wszystkich jego życzeń i pragnień, zaspokojenie najserdeczniejszych marzeń.

Wspomnij, sługo Boży, na wartość dusz ludzkich, które ci niebieski Pasterz Jezus Chrystus powierzył, na miłość i na cały ogrom Jego poświęcenia, Jego ofiarę z życia, wyniszczenie i troskliwość o nie. I do kapłana jak do Piotra odzywa się Pan Jezus: „Paś owce Moje, nie czyje, tylko Moje — ofiarą życia odkupione, Ciałem Mojem karmione". Przypowieść Jezusowa o zgubionej owieczce, tak chwytająca za serce, czy nie więcej stosuje się do kapłanów niż do wiernych? Zapewnienie Boskiego Mistrza, że w niebie większa radość z powrócenia jednego grzesznika, niż z 99 sprawiedliwych — czy nie jest najsilniejszym bodźcem dla kapłana do jak najgorliwszej pracy nad duszami, aby co chwilę dawać niebu całemu taką radość...

A rozważanie najświętszych tajemnic, które w imię Boże codziennie sprawuje, czy nie ma utrzymać kapłana w świętej gorliwości? Codziennie w jego rękach Jezus się wyniszcza, staje się ofiarą i pokarmem, aby w imieniu ludzkości oddać Bogu chwałę, a dusze zasilać ciałem i krwią Swoją. Komuż z kapłanów odprawiających Msze św. nie przyjdzie na myśl, że aż tyle Jezus czyni dla chwały Bożej, dla zadośćuczynienia Jego sprawiedliwości za grzeczy, dla zbawienia dusz. Cały się wyniszcza, cały oddaje — a ty, kapłanie, drugi Chrystusie, co czynisz ze swej strony dla tego samego celu, kogo szukasz? Boga czy siebie? Czy Bogu i duszom poświęcasz wszystko niestrudzenie, czy też i sobie coś zostawiasz?

Codziennie zasilam się Ciałem i Krwią Jezusową, Wiara św. mię uczy, że najściślej przez Komunję św. łączę się z Jezusem, nie Jezus we mnie, ale ja w Jezusa się przemieniam, Jego Boże życie staje się moim udziałem. Jeżeli zaś tak, toć wszystko we mnie winno być Jezusowe — i myśli i upodobanie, toć ogień miłości Serca Jezusowego rozpalać powinien moje serce kapłańskie.

Nie brak w Kościele Bożym obfitego połowu dusz. W życiu świętych i w historji Kościoła nie brak przykładów żarliwej gorliwości, które zdolne są zapalić serca. Każdy sługa Boży musi być gorliwym, inaczej nie miałby w sercu ani miłości Boga, ani bliźniego; miłość bowiem bez ofiar i poświęcenia próżną i martwą jest, gorliwość tylko płomieniem miłości. Wszak św. Paweł w uniesieniu gorliwości zgadzał się nawet na to, aby być odtrąconym od Chrystusa, by tylko zbawić dusze współrodaków. Albowiem ja sam żądałem odłączonym być od Chrystusa za bracią moją. Św. Bonawentura wołał, że chce przy-

jąć tyle śmierci, ile grzechów na świecie, aby tylko wszystkich ludzi Bogu pozyskać, Św. Ignacy twierdził, że choćby pewnym był swego zbawienia, umierając zaraz, wolałby pozostać na ziemi, aby pracować nad zbawieniem, choćby przez to miał zaryzykować swoje zbawienie. Jakie prześliczne bywały skutki pracy świętych i cudowne wyniki ich trudów — owe tysiące i miljony dusz pozyskanych Bogu.

Bo zawsze pozostać musi pewnikiem, że nie może pozostać zimnem to, co zostało wystawione na działanie ognia. Serce, pełne miłości i gorliwości musi zapalić tych, co się z niem stykają. Bóg też nie może odmówić błogosławieństwa tym, co z całem poświęceniem pracują dla Niego. Dowodem tego choćby życie i praca Św. Jana Vianney, proboszcza z Ars. Nieraz przypominamy sobie pierwszych chrześcijan, ich wytrwałość w wierze aż do męczeństwa, ich miłość, gorliwość w służbie Bożej; lecz czy my kapłani naśladujemy w gorliwości apostołów i świętych?

Zważyć wkońcu i to należy, że jak zapewniona jest pomoc Boża w pracy gorliwego kapłana, tak i nagroda obfita czeka go za trudy. Już samo powołanie do pracy nad duszami jest oznaką przeznaczenia do nieba. Za pracę ze wszystkich najtrudniejszą, ale i najszczytniejszą hojnie Najwyższy Pasterz — płaci. Ktoby czynił i nauczał, ten będzie zwan wielkim w Królestwie niebieskiem. A którzy ku sprawiedliwości wpuszczają, jako gwiazdy wieczne na niebie. A ktoby uczynił, iż się nawrócił grzesznik od drogi błędnej, jego zbawi duszę; O gnuśnym zaś kapłanie mówi pismo Boże: Krwi jego potępionego z ręki twojej sądzić będę.

Zapewnia św. Grzegorz, że kapłan tyle stopni chwały w niebie otrzyma, ile dusz nawrócił. Przeciwnie, kapłan leniwy będzie potępiony razem z tymi, których zaniedbał. Kapłan idąc na potępienie, wlecze za sobą całe zastępy nieszczęsnych, kapłan gorliwy wprowadza do nieba całe szeregi, którym do zbawienia dopomógł.

W obecnych czasach, gdy pobożność zanika, obyczaje się psują, a zbrodnie zalewają świat; jakże bardzo potrzeba kapłanów pełnych mocy i Ducha św. Nie łudźmy się, że te wszystkie dzisiejsze objawy bezbożności, to przejściowy czas powojenny, po którym nastanie znowu cisza i spokój. Z drugiej zaś strony, i na dzisiejsze czasy powiedział Jezus: Świat się będzie weselił, wy się smucić będziecie. Dlatego nie zrażajcie się nikim, ani niczem; nie sobie, nie ludziom, ale Jezusowi służymy; nie od świata, ale od Jezusa nagrody wyglądamy.

W świętym zapale dla sprawy, pełni ognia Bożego stawiajmy tamy złemu, co się rozlewa od świata, z ufnością spuszczając się na nagrodę od Tego, który powiedział: Ja będę zapłatą twoją zbytnio wielką.

X. Aleksander Pawłowski
* 1865 † 1932.

---

350 LAT SODALICYJ MARJAŃSKICH

W grudniu b. r. pobożni czciciele Najświętszej Panny Marji, w całym świecie katolickim, obchodzą uroczyście trzechsetną pięćdziesiątą rocznicę istnienia Sodalicyj Marjańskich. Potężne to stowarzyszenie miało początek nadzwyczaj skromny i niepozorny.

Oto w wieku XVI w czasach „reformacji religijnej", młody nauczyciel jezuickiego kolegjum rzymskiego, Jan Leunis, Belgijczyk, powziął myśl zorganizowania swoich uczniów w celu oddawania Królowej Niebios jak największej czci przez wspólne modlitwy, wspólne śpiewanie pobożnych pieśni i uprawianie lektury budującej. Kiedy zobaczono, że uczniowie, należący do tej organizacji, nazwanej „Sodalitium Mariae" — odznaczają się wielką pilnością w nauce i wzorowem zachowaniem, poczęto i w innych kolegjach jezuickich zakładać także stowarzyszenia wśród młodzieży i w ciągu lat kilkudziesięciu sieć Sodalicyj Marjańskich pokryła Włochy, kraje Europy Zachodniej, przedostała się do Polski, a nawet do Ameryki i Azji.

Ojciec św. Grzegorz XIII, zatwierdził stowarzyszenie to dnia 5. grudnia 1584 r., nadając mu liczne odpusty i przywileje. Równocześnie pierwszą Sodalicję rzymską przy jezuickim kościele Zwiastowania Najświętszej Marji Panny ustanowił naczelniczką i macierzą wszystkich Sodalicyj, które w przyszłości miały powstać i jej ustawami się rządzić, zakonowi zaś OO. Jezuitów nadał władzę zakładania kongregacyj w całym świecie katolickim.

Następca Grzegorza XIII, papież Sykstus V w roku 1586 zezwolił na zakładanie Sodalicyj dla wszystkich wiernych płci męskiej, które to zezwolenie w r. 1748 papież Benedykt XIV rozszerzył także na kobiety i panny w tak zwanej „złotej bulli", stanowiącej niejako koronę dokumentów papieskich, dotyczących Sodalicji.

Odtąd rozpoczął się niebywały rozwój Sodalicji. Należenie do niej poczytywano sobie za największy zaszczyt. To też widzimy w jej szeregach ludzi najwyższe zajmujących stanowiska w świecie religijnym, politycznym i naukowo-artystycznym.

Mimo czasowej kasaty zakonu Jezuitów, w roku 1773 spowodowanej intrygami i naciskiem politycznym na papieża Klemensa XIV, potężnej wówczas masonerji francuskiej i hiszpańskiej, Sodalicje jednak nie upadły, bo ich kierownictwo spoczęło w rękach doświadczonych kapłanów świeckich.

A gdy w roku 1814 nastąpiło odrodzenie zgnębionego Towarzystwa Jezusowego, powstały i Sodalicje do pełnego życia i działania największy jednak ich rozwój rozpoczął się od roku 1854, w którym papież Pius IX ogłosił dogmat o Niepokalanem Poczęciu N. Marji Panny, i aktem tym otwarł jakby nową erę Jej kultu. Rozwój ten najlepiej uwydatniają cyfry. Jeżeli od roku 1584 do 1854 t. j. przez 270 lat agregowano do „Prima Primaria" 5625 Sodalicyj, to od 1854 do 1922 t. j. przez 68 lat liczba agregowanych Sodalicyj wzrosła do imponującej cyfry 40.248. Od czasu ukończenia wojny światowej, co roku powstaje po tysiąc nowych Sodalicyj na całym świecie.

W Polsce powstaje w ostatnich latach co roku po 90 nowych Sodalicyj, a obecnie jest ich u nas niespełna 800. Według danych za rok 1932 w przyroście nowych Sodalicyj pierwsze miejsce zajmują Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, gdzie założono w owym roku 278 nowych Sodalicyj. Drugie miejsce przypada Niemcom ze 174 Sodalicjami, trzecie Polsce — z 90; potem idą: Holandja — 75, Brazylja — 47, Indje — 44, Hiszpanja — 33, Czechosłowacja i Węgry po 30, Kanada — 27, Jugosławja i Szwajcarja po 23 i t. d.

Sodalicje poszczególnych stanów mają w Polsce

obecnie swoje oddzielne Związki: Młodzieży szkół średnich męskiej, żeńskiej, Ziemianek, Nauczycielek, Inteligencji Męskiej i osobny Żeńskiej, Sodalicje akademików i akademiczek. Nad temi Związkami jest jeszcze najwyższy Związek Krajowy.

Tak więc ruch sodalicyjny w Polsce zatacza coraz szersze kręgi. Ludzie dobrej woli szeregują się pod sztandarem Marji, Królowej i Obronicielki naszej, aby stawić mężnie czoło zakusom wrogów Kościoła Katolickiego, masonerji, bezbożnikom i różnym sektom. Sodalicje dostarczają pracowników tak pięknie rozwijającej się u nas Akcji Katolickiej i można żywić nadzieję, że w Ojczyźnie naszej odegrają one ważną rolę.

Prof. Fr. Walczak
Sodalis Marianus.

W art. poświęconym wielkiej uroczystości sodalicyjnej X. Dr. Kozubski pisze w zakończeniu:

U nas w Polsce tytuł sodalisa był zaszczytnem mianem; nosili go Królowie Zygmunt III, Władysław IV, który był też założycielem Sodalicji Marjańskiej w Warszawie i równocześnie na zmianę ze swym bratem jej prefektem. Tradycyjne przywiązanie do Bogarodzicy znalazło swój wyraz w szybkim rozwoju i wielkiej popularności tak stowarzyszeń jak i nabożeństw ku czci Niepokalanej Dziewicy. Dziś armja sodalisów objęła gęstą siecią całą Polskę; dość wspomnieć, że na zeszłorocznym Zjeździe w Katowicach, sama diecezja katowicka przedstawiła zastęp członków Sodalicji w liczbie siedemnastu tysięcy.

Gdy mowa o kulcie Niepokalanej w Polsce, nie podobna pominąć milczeniem dzieła ostatnich lat, które swe powstanie zawdzięcza świątobliwemu franciszkanowi ojcu Wenantemu, a którego rozwój tłumaczyć można jedynie przemożną opieką Niepokalanej. Mam na myśli znane w całej Polsce wydawnictwo p. t.: „Rycerz Niepokalanej“, rozchodzące się w setkach tysięcy egzemplarzy w całej Polsce, a od kilku lat i w Japonji, w języku tubylczym. „Rycerz Niepokalanej“ prosty, serdeczny i bezpretensjonalny jak duch franciszkański, z którego powstał, dociera wszędzie i każdemu ma coś do powiedzenia; jest to jakgdyby ubogi franciszkanin, który niestrudzenie kwestuje po domach, zagrodach i pałacach, jedną tylko mając bezinteresowną prośbę i jeden cel, by wszystkich pozyskać dla kultu Niepokalanej i przez to szczególne nabożeństwo odrodzić ducha religijnego w społeczeństwie polskiem.

Dzieje Polski dziwnie się zrosły z kultem Niepokalanej; w ciągłych walkach o całość granic Imię Marji było hasłem rycerstwa, w czasach spokojnych kult ten był źródłem chwalebnych obyczajów rodzinnych, społecznych i publicznych. Odrodzenie tego kultu żywo dziś postępuje, młode pokolenie zaciąga się coraz liczniej pod sztandar Marji, by w Jej szkole uczyć się czystości ducha i obyczajów, ofiarności dla bliźnich, męstwa i wytrwałości w pracy i obowiązku. W imię tedy szlachetnej tradycji polskiej, w imię zdrowia narodu, w imię dobrze zrozumianej miłości ojczyzny ruchu tego tamować nie wolno, bo ryngraf Niepokalanej zdobił nietylko piersi świętych, ale i mundur najwierniejszych i najdzielniejszych rycerzy i obrońców ojczyzny.

X. dr. Zygmunt Kozubski
Profesor Uniwersytetu Warszawskiego.

Redakcja Gazety Kościelnej przyłącza się całem sercem do wielkich uroczystości sodalicyjnych i wszystkim Moderatorom i Sodalisom przesyła serdeczne życzenia błogosławieństwa Bożego do dalszej owocnej pracy dla Kościoła i Ojczyzny. Per Mariam ad Jesum!

AKCJA KATOLICKA I RUCH LITURGICZNY

Artykuł ten wybitnie dyskusyjny winien pobudzić Czytelników G. K. do żywszej wymiany myśli na tematy w nim poruszone. Bardzo prosimy o wypowiedzenie się.

Nie można zgodzić się na takie pojęcie Akcji Katolickiej, jakie stara się narzucić autor artykułu „Kościół jako społeczność liturgiczna“ w nr. 45 Gazety Kościelnej. Nie dlatego, jakoby się nie doceniało ogromnej doniosłości liturgji, którą uważać należy za sprawę świętą i wielką, uznać także należy ważność i potrzebę t. zw. ruchu liturgicznego, mającego za cel zdobycie dla liturgji tego miejsca w pojęciach i sercach ludzkich, jakie się jej, jako sprawie Bożej należy, ale... qui nimis probat, nihil probat.

Akcja Katolicka, czyli apostolstwo świeckich, ma być, — stosownie do wyraźnych poleceń Ojca św. i Biskupów — apostołowaniem świeckich, nawracaniem „metrykalnych“ katolików i spoganionego świata na wiarę katolicką i nakłanianiem ich do życia według wiary. Akcja Katolicka ma odrodzić, w duchu religijnym, wszelkie dziedziny życia także i liturgję, ale także ma „przepoić“ religją i wszelkie sprawy doczesne. Ma ona być najlepszem lekarstwem na modernizm i laicyzm, których jest antytezą. Ponieważ Akcja Katolicka ma się zajmować wszystkiem, aby wszystkich pozyskać dla Chrystusa, dlatego i Ojciec św. i ogół Biskupów zadają sobie duży trud organizowania tego wielkiego i bardzo trudnego zagadnienia, im do pomocy stają tysiące księży i świeckich, którzy piszą, projektują, próbują, dyskutują, starając się myśl swoich wodzów jak najlepiej zrozumieć i jak najskuteczniej wprowadzić ją w czyn katolicki. Wobec tego wysiłku szukania sposobów realizacji hasła: „odnowić wszystko w Chrystusie“, jakże dziwnie wygląda twierdzenie autora wspomnianego artykułu, że wszystko „samo, samorzutnie się zrobi“, jeżeli ludzie będą mieli... mszaliki. To jest zapewne żart.

O jaką ideę oprzeć Akcję Katolicką? Ależ to przecież jasne jak słońce, że o ideę miłości Boga i bliźniego i chyba trudno sobie inaczej Akcję Katolicką wyobrazić, niż jako czynną miłość Boga i bliźniego. Do tej miłości droga jest przez wiarę (nie przez mszalik) a wiara jest wprawdzie pierwszorzędnie łaską Bożą, ale jest ze „słuchania“, z apostołowania ludzi mających misję od Kościoła. Gdzie niema wiary, tam żadna liturgja nie pomoże, a gdzie niema uczynków płynących z wiary i miłości, tam niema prawdziwej religji, choćby nawet nie stu, ale wszyscy parafjanie mieli mszaliki. Autor twierdzi, że

jeżeli setka osób będzie miała, koło ołtarza, mszaliki, to związki katolickie, charytatywne, oświatowe i inne same się już, samorzutnie, zawiążą. Jakto same? jakto samorzutnie? Bez pracy organizowania, bez statutów, a przedewszystkiem bez kierownictwa Biskupów? Gdyby się nawet tak stało, jak autor przepowiada, należałoby je jak najprędzej rozwiązać, bo Akcja Katolicka ma być acies bene ordinata i ściśle pod wodzą hierarchji.

Liturgja to obrzędy kościelne i wszystkie te rzeczy i sprawy zewnętrzne, które odnoszą się do kultu Boga. Obrzędy święte, wspaniałe, które z bojaźnią i największem przejęciem należy sprawować, bo nas z Bogiem łączą, ale tylko obrzędy. Liturgja jest naczyniem, przez które Bóg daje nam najcenniejszy na świecie dar: Siebie i łaskę Swoją. Ta łaska jest nieskończenie większą od naczynia, w którem jest podawana, a jednak i łaska Boża bez naszej współpracy z nią, bez naszej nauki, trudu i ofiary z naszej strony, może być dla nas straconą, czyż więc możliwem jest, aby poznanie naczynia łaski było od samej łaski mocniejsze? Bóg jest prawdą i miłością i Jego bezbrzeżna miłość spowodowała ofiarę na krzyżu i ciągle powoduje ofiary Mszy św. Bóg nie jest liturgją, liturgja i miłość nie są tem samem, liturgje są różne, obrządki różne, mogą nawet dalej ulegać zmianom, Bóg jest i będzie zawsze ten sam, Jego ofiara na krzyżu i we Mszach św. będzie zawsze ta sama. Współpraca z łaską Bożą nie jest liturgją, przyprowadzenie innych do Boga, przez liturgiczne źródła łaski, także nie jest liturgją, a przecież są to sprawy ważne i konieczne i same się nie zrobią. Mamy uczyć zachować w s z y s t k o, co P. Jezus nakazał, a więc i wiary i moralności i liturgji i posłuszeństwa władzy kościelnej, nie t y l k o liturgji.

Całe nieporozumienie jest nie w uznawaniu, czy nie-uznawaniu ważności liturgji, bo niema chyba księdza, któryby tej ważności nie uznawał, tylko w przesadzie, że znajomość liturgji poradzi na wszystko. Faryzeusze znali ówczesną liturgję i ściśle jej przestrzegali, nowocześni faryzeusze (fałszywe dewotki) również dość dobrze znają naszą liturgję, a jednak... Pan Jezus powiedział, że najważniejsze przykazania, to miłość Boga i bliźniego, gdyby najważniejszą rzeczą było odczytywanie mszalika, to byłoby to albo między przykazaniami Boskiemi, albo, przynajmniej, kościelnemi. Co mówi P. Jezus w Swojem „kazaniu na górze" i co mówi o sądzie ostatecznym, wiadomo, wiemy więc za co będzie nagroda, a za co kara i wiemy, że nie za znajomość czy nieznajomość mszalika

Wiadomo także z jaką troską i jak często mówią o Akcji Katolickiej Ojciec św. i Biskupi świata, jak wiele już napisano o niej książek, broszur i czasopism, widocznie uznaną jest ona za godną wielkiego namysłu i wysiłku. Czyżby ten cały wysiłek — który wcale nie jest jeszcze skończony, bo Akcja K. jest dopiero w stadjum tworzenia się — był bezcelowy, a nawet błędny, bo wszystko samo się zrobi, jeżeli będzie w parafji setka mszalików? Chyba autor tak nie myśli...

Bóg jest zawsze ten sam, źródła łaski Bożej są zawsze pełne i stoją dla nas otwarte, ale ludzie się zmienili, porzucili wodę żywą i wykopali sobie cysterny, spoganieli, nie wiedzą o Bogu i nie chcą o Nim słyszeć, tem mniej o liturgji. Trzeba ten pogański świat na nowo do Boga przyprowadzić, a ponieważ księża sami temu nie podołają, rozkazał nasz najwyższy wódz zaprosić do współpracy świeckich, polecając zorganizować ich w Akcji Katolickiej, która ma być dla tych świeckich apostołów i szkołą i komendą. To pociągnięcie papieża, uznane nawet przez wielu świeckich za genjalne, jest odnowieniem ducha pierwszych chrześcijan i jest dowodem, że Bóg rządzi Kościołem i w odpowiednich chwilach używa odpowiednich środków. Na tę działalność papieża odpowiedzieli przeciwnicy Kościoła wytężeniem wszystkich sił, aby ją sparaliżować. Gorzej jednak, że zjawił się jeszcze jeden przeciwnik — w łonie samego Kościoła — którego nie wiadomo jak nazwać, może najlepiej „nieżyciowa patentowana pobożność". Ten przeciwnik narzeka wprawdzie na nowoczesne pogaństwo, ale uważa je za rzecz, na którą nie ma rady, ale do której, ostatecznie, można się przyzwyczaić, zato uważa Akcję Katolicką za swoją groźną rywalkę i używa wszelkich sposobów, aby — nie zwalczając jej otwarcie, bo to nie uchodzi, — wykazać, że jest ona niepotrzebną, a nawet szkodliwą. Przykłady. Różaniec jest sprawą bardzo dobrą i bardzo pożyteczną, ale gwałtowne rozbudowywanie parafjalnych, dekanalnych i diecezjalnych zarządów różańcowych, rywalizujących z Akcją Katolicką, nie jest dobre. Obchody i manifestacje religijne są bardzo dobre, ale położenie na nie całego nacisku i zużycie na nie całej energji religijnej, a potem nic, to może rozwojowi Akcji Katolickiej zaszkodzić. Ruch liturgiczny jest bardzo dobry, ale twierdzenie, że sam ruch liturgiczny odrodzi świat, a Akcja Katolicka zrobi się sama, jest działaniem na szkodę Akcji Katolickiej, a pośrednio i na szkodę samego ruchu liturgicznego. Możnaby takich przykładów przytoczyć więcej, a dowodzą one tylko nieznajomości idei Ojca św.

Dla nas sprawa jest jasna: Ojciec św. i Biskupi kazali zorganizować Akcję Katolicką, należy ją zorganizować. Episkopat Polski wydał statuty Katolickich Stowarzyszeń i statut Akcji Katolickiej, należy się tego trzymać. Powiedzieli Biskupi, że Akcja Katolicka ma być instytucją łączącą wszystkie katolickiej stowarzyszenia, ma więc być tak, a nie inaczej. Można i trzeba zastanawiać się nad tem, jakich użyć sposobów, aby polecenia te jak najlepiej w życie wprowadzić, jak się do tej sprawy zabrać, jak pracę podzielić i jak nią kierować, nie wolno jednak całej sprawy kierować na inne tory.

Akcja Katolicka ma wytworzyć warstwę pośrednią między duchowieństwem, a ogółem wiernych i to nie na jakiś czas, lecz — prawdopodobnie — już na stałe. Będzie to praca na miarę olbrzymów, trudna, wytężona, wymagająca wysiłków najtęższych umysłów i najlepszych serc, praca długa i ofiarna, ale ponieważ Bóg tak chce, będzie uwieńczona pomyślnym wynikiem. *Proboszcz.*

PASTERSKA PEDAGOGIKA[1]

Nieustanna praca, jaką prowadzi każdy duszpasterz w myśl zaleceń Chrystusowych, nad przetwarzaniem i uświęcaniem ludzi, jest pracą istotnie wychowawczą. Można tę pracę prowadzić bylejak lub doskonale. Każdy z duszpasterzy pragnąłby, by praca jego była najowocniejsza. Więc każdy i młodszy i starszy łaknął posiąść i głębsze rozumienie zagadnień, wysuwanych przez życie i znać nowe sposoby i metody, skuteczniej prowadzące do celu. Gdzie i jak mógł to wszystko zdobyć, przecież przerasta to możność poszczególnych osobników, zakopanych po uszy w zajęciach duszpasterskich. Wreszcie powstały kursy duszpasterskie. A było już ich cztery, poświęcone rozważaniu palących, żywotnych tematów, jak: organizacja parafji, ugruntowanie moralności chrześcijańskiej, duszpasterstwo miejskie, wreszcie sprawa sekciarstwa i inowierstwa. Teoretyczne i praktyczne ich wskazania są przebogate.

Zagadnienie zasadnicze, stanowiące podstawę twórczej, budującej pracy duszpasterskiej, zagadnienie prowadzenia i wychowywania wiernych w duchu chrześcijańskim, znalazło omówienie na piątym krajowym kursie duszpasterskim, której owocem jest książka pod wskazanym tytułem. Nie pożałował nikt, kto był uczestnikiem kursu tego, nie straci daremnie czasu ten, kto go poświęci na zapoznanie się z treścią tej książki. Odpowie mu ona na wiele wątpliwości i pytań, jak kształcić sumienia i charaktery, jak budować opinję i obyczaje chrześcijańskie.

Niebylejaki rozmach ma rozpiętość tematu, na kursie tym rozważanego. Wszystkie najważniejsze odcinki pracy duszpasterskiej zostały uwzględnione i omówione.

Doniosłość tego zagadnienia uroczyście podkreślił Książę Metropolita, łaskawie patronujący i otwierający Zjazd przemową, przeniknięta wysoką mądrością. Troskliwa, rozumna, wychowawcza musi dziś być — jak mówił — nasza praca duszpasterska, zarówno wobec ludu, nie mającego jeszcze głębszej wewnętrznej kultury, jak i wobec inteligentnych sfer, których religijność jest jeszcze zbyt powierzchowna, oraz i wobec młodzieży, która otrząsnąwszy się z płytkości, szerszą, głębszą przejawia religijność, dążąc do uzgodnienia życia z ideałem doskonałości. Wymaga ta praca dużo wiadomości, wytężonej pracy, życia w Chrystusie i ofiary z siebie. Wspólną pracą i wysiłkami musimy wytworzyć swoistą pastoralną, dostosowaną do życia i potrzeb naszego narodu, iżby ugruntować go w wytrwaniu przy Chrystusie i Kościele.

I te same cele roztacza X. Kosibowicz T. J., przemawiający na nabożeństwie, na rozpoczęcie kursu. Na wzorze X. Vianney'a wskazuje, że zadaniem każdego kapłana jest głosić zmaterjalizowanemu i zeświecczonemu światu, że ponad złoto i platynę, ponad wiedzę i karjerę, ponad zaszczyty i użycie jest sprawiedliwość i cnota. Jeśli kiedy, to dziś musi się — kapłan — przejąć zasadą, iż powołaniem i celem jego duszpasterskich wysiłków jest wychowanie pokolenia świętych, bo jeśli stworzy świętych, zwycięży, — w przeciwnym razie traci rację swego bytu i istnienia. Takie wielkie, przewodnie myśli, wyrażone na początku, przyświecały kursowi, wraz z błogosławieństwem Arcypasterskiem.

Duszpasterz wobec nauczycieli.

X. prof. dr. K. Mazurkiewicz i proboszcz z Poznania stawia nas wobec dziecka i nauczyciela w szkole. W świetnej formie, na wzorze św. Pawła apostoła, rozwija obraz osobowości kapłana-wychowawcy na terenie szkoły. My, powiada, z urzędu naszego na pierwszem miejscu stawiać musimy sprawy wychowania. Żaden przedmiot nauki nie posiada tyle z natury swej pierwiastków wychowawczych, co nauka religji, żaden przedmiot nie domaga się tak kategorycznie działania etycznie podnoszącego i uszlachetniającego jak nauka religji. Stąd i młodzież pragnie w nauczycielu religji widzieć nie suchego uczonego w Piśmie, lecz przedewszystkiem ukochanego powiernika i pociągającego ku górze mistrza, który ma serce i umie patrzeć w serce. (Duszpasterz ma przedewszystkiem doszukiwać się wartości serca, charakteru, i działać potęgą osobowości, powagą wewnętrzną i moralną, przed którą prędzej czy później każdy schyli czoło).

By jednak spełniać swe zadanie, musi wiedzieć, o czem świat w dziedzinie wychowania mówi i pisze. Dziś nie wolno księdzu stać pośrodku szkoły, nie orjentując się w sprawach pedagogiki nowoczesnej — musi zabierać głos nietylko w prywatnych dyskusjach, ale i na konferencjach, zjazdach — publicznie słowem i piórem, stwierdzać swe zainteresowanie sprawami szkoły i wychowania. Bez wiedzy pedagogicznej nie może być doradcą kół rodzicielskich, ani wśród nauczycielstwa nie zdobędzie potrzebnego autorytetu.

Reprezentując Chrystusa, ma do szkoły wnosić życie Boże. Przekonać i utwierdzić wszystkich w tem przekonaniu, że niema prawdziwego wychowania bez czynnika nadprzyrodzonego. Przez kazania, konfesjonał, rekolekcje, konferencje i towarzyskie obcowanie ma dążyć, aby utwierdzić w gorliwości nauczycieli dzielnych, budzić i rozpalać u mniej gorliwych i obojętnych tę świadomość, że wtedy spełnia swój obowiązek, gdy nietylko uczą lecz i wychowują. Widzi i taką potrzebę, że wobec zdecydowanie nieprzyjaznego stanowiska zajdzie konieczność starcia. W takich razach, gdy chodzi o osobiste urazy, niech góruje *dimitte;* gdy chodzi o sprawę Bożą, musimy się zdobyć na *increpa* i *obsecra*.

Nie brak czynników, które między duchowieństwo a nauczycielstwo wbijają klin rozsadzający — tem samem szkodząc i swemu narodowi. Od harmonijnej pracy duchowieństwa z nauczycielstwem zależy rozwój i szczęśliwa przyszłość narodu, rozdźwięki i walka wpływają demoralizująco na lud, jak niezgoda między ojcem i matką na dzieci. Źródło, skąd płyną te inspiracje to — Wschód. Zadaniem Państwa i Kościoła w Polsce jest w harmonijnej współpracy tworzyć gmach kultury Zachodu.

Braki wychowania domowego i wpływ duszpasterza na rodziców.

Dobrze pomyślany referat ks. prob. Rydzego, prob. w Zagnańsku, wprowadza nas do domów naszych parafjan, ukazując w realnym obrazie wypaczania stanu duszy dziecka. Mało zwraca się uwagi

[1] Wychowanie chrześcijańskie jako problem duszpasterski. — Praca zbiorowa. Dorobek 5-go krajowego kursu duszpasterskiego w Krakowie. Nakład „Przeglądu Homiletycznego". Kielce 1934. Stron 242 in 8°. Cena 4 zł. (w księgarni 5 zł.).

w wielu domach na cel wychowania, częstokroć przywary dyskwalifikują ich jako wychowawców, niema tam zdrowej atmosfery dla wychowywania dobrze dzieci, wpływ ulicy i wsi wyciska na nich swe ujemne piętno, i to wszystko sprawia, że ciemno i ubogo jest w wielu młodych duszach.

I to brzydkie, złe życie można odmienić. Począć od rodziców, uświadamiając ich i podnosząc moralnie, ku czemu służą ambona, konfesjonał, organizacje religijne, wiece rodzicielskie. Zająć się więcej dzieckiem, szczepiąc religijność i nabożność, chroniąc od znieprawienia i zgorszeń, a skłaniając do praktykowania dobrych uczynków, przez które dziecko można uszlachetniać, wyzyskując w tym celu wartości wychowawcze Krucjaty Eucharystycznej. Jest więc możność naprawy i droga wskazana, jak trafić prawie do każdego domu i przez systematyczną planową pracę ducha dobra i cnoty ludu wprowadzać.

System wychowawczy św. Jana Bosco.

Podziw, jaki wzbudza X. Bosko owocnością swej pracy, tłumaczy się świadomym przez niego wyborem systemu uprzedzającego w wychowaniu, który we właściwy sobie sposób umiał stosować. Wychowawczy system X. Bosko zobrazował jasno X. dyr. Harasim, salezjanin. Metoda X. Bosko powinna budzić żywe nasze zainteresowanie, bo wiele myśli i doświadczeń X. Bosko z pożytkiem wielkim można polecać i stosować w domach i szkole. Jakże ważkie, doświadczoną mądrością nacechowane, są choćby te krótko podane normy, które zawarły myśli X. Bosko o wychowawcy i wychowaniu: 1. Aby być wychowawcą, trzeba posiadać do tego pewne usposobienie i pewien pociąg naturalny, który po chrześcijańsku nazywa się powołaniem. — 2. Powołanie to musi wypełniać u wychowawcy całą ciągłość życia, a nie powinno objawiać się urywkami lub dodatkowo. — 3. Wychowawca powinien nabyć zasób kultury wychowawczej, potrzebnej i pożądanej w różnych dziedziach wychowania młodzieży. — 4. Wychowawca powinien się zawsze kierować dwoma czynnikami istotnemi: rozumem i wiarą, które stanowią jakoby dwie władze, jakiemi stale ma się posługiwać. — 5. Wychowawca powinien unikać kar, a posługiwać się sankcjami religijnemi i moralnemi. Jeżeli zaś nie można obyć się bez kary, nie należy jej wymierzać jako karę, ale zastosować ją jako lekarstwo. — 6. Rozum, wiara i miłość są trzema głównemi źródłami siły, tworzącej zdrowe i skuteczne środowisko wychowania. - 7. Wychowawca powinien czuć żywą i ciągłą własną odpowiedzialność, tak, żeby mógł powiedzieć o sobie ze św. Janem Bosko: „Postępowałem zawsze według tego, jak mnie Bóg natchnął i jak wymagały okoliczności".

Nauczanie i wychowywanie młodzieży.

Wyrobienie religijne i moralne młodzieży jest najżywszą troską duszpasterzy. Jak ją nauczać? X. Borowiecki z Koniecpola podaje cały szereg możliwości: na specjalnych dla niej nabożeństwach, przez specjalne wykłady czy kursy ogólniejsze, przez specjalnych katechistów(ki), prasę i bibljoteki, przyczem należy młodzież nauczyć czytać i korzystać z gazet i książek. Łączyć to trzeba ze specjalnemi dla młodzieży praktykami religijnemi i wdrażaniem do nabożeństw.

Wychowywanie młodzieży w organizacjach.

Co i jak czynić wśród młodzieży, aby zapalić ogień miłości i wiary w młodzieńczych duszach, aby je ożywiały wyższe walory". Sprawią to organizacje katolickie młodzieży. X. Rogoż, znany na polu tej pracy, uwidocznia, jak bliski kontakt z duszpasterzem i jego osobisty wpływ, książki i gazety, kółka religijne i samowychowawcze w łonie organizacji, różne prace podejmowane tworzą nową odmianę katolika-obywatela.

Wychowywanie seksualne młodzieży i przygotowywanie do małżeństwa.

I znów jak prowadzić to wychowanie, by całe zastępy młodzieży uchronić od poniewierania swą godnością i trwonienia zdrowia, sił i swej przyszłości w orgjach. X. Podoleński T. J., wytrawny znawca spraw wychowawczych, rysuje trudności, w jakich pracować musimy. Obecnie, powiada, sytuacja jest tak odmienna, że te same pouczenia i racje, które wystarczały przedtem, nie wystarczają dziś. Nie wystarczy też negatywne stanowisko tylko, wygadywanie na zło... Dziś trzeba więcej wyjaśniać i uzasadniać, dlaczego pewne objawy moralne są złe, dlaczego głoszone przez nas prawdy są słuszne, konieczne i zbawienne. To oczywiście wymaga należytego przygotowania się z naszej strony.

Z całą stanowczością propagować mamy obowiązek czystości, która jest nakazem absolutnym, niezależnym od miejsca i czasu. Natomiast z roztropną względnością ustosunkowywać się należy do różnych w stopniu przejawów skromności, różnej w różnych czasach i miejscach. W jaki sposób ugruntowywać młodzież w czystości? W myśl wskazówek Encykliki o wychowaniu, występki młodzieży przeciw obyczajności są przedewszystkiem następstwem słabej woli, wystawionej na niebezpieczeństwa a nie wspieranej środkami łaski. Jako więc istotne i najważniejsze środki w wychowaniu seksualnem młodzieży poleca Ojciec św.: 1) Wyrobienie woli zapomocą środków przyrodzonych i nadprzyrodzonych; 2. strzeżenie młodzieży przed niebezpieczeństwami i okazjami. Ponieważ zaś cennym środkiem jest poczucie wstydliwości, to nakłaniając doń, trzeba podkreślać społeczną rolę skromności, co ma znaczenie szczególne w odniesieniu do dziewcząt. Wykłada wypowiedzenia się Encykliki o uświadomieniu płciowem, która nie dopuszcza uświadomienia zbiorowego, uznając potrzebę uświadamiania indywidualnego „ze strony tych, którym Bóg dał wychowawcze posłannictwo i łaskę stanu", i wyjaśnia warunki przy tem niezbędne.

Obowiązek przygotowywania do małżeństwa obciąża nietylko rodziców, lecz w myśl Encykliki i duszpasterzy. Praktycznie wypełni go duszpasterz nietylko przez instrukcje przed ślubem, a pewnie najskuteczniej przez stałe czuwanie nad godnością i poziomem moralnym małżeństwa wśród parafjan, wpajając zasady, że jest instytucją wielką i świętą, i wielką rolą społeczną obarczona. Tylko tak pojmowana wykluczać może różne nadużycia i najskuteczniej przeciwstawi wrogim rozkładowym zakusom. Referat przepełniony cennemi praktycznemi uwagami, budzi żywą uwagę i głębsze refleksje.

(C. d. n.)

X. Ber.

Nasza ankieta

W niektórych sklepach czytamy napis taki: „Jeśli jesteś zadowolony z towaru u mnie kupionego, powiedz innym. Jeżeli jesteś niezadowolony, powiedz mnie".

Te słowa można zastosować do sprawy, o której chcemy porozmawiać z naszymi Czytelnikami. Zbliża się koniec roku, kończymy rok 41 naszego wydawnictwa. Pełno teraz w czasopismach wezwań do wznowienia prenumeraty, jednania prenumeratorów i t. d. Przypominają nawet zaległości...

Nie o tem jednak będzie mowa. Chodzi nam raczej o dwie rzeczy inne, o to: zadowolony, powiedz innym, niezadowolony, powiedz mnie. Zanim sama redakcja, jak to jest zresztą jej obowiązkiem i koniecznością, zrobi dokładny i gruntowny rachunek sumienia, bilans za rok ubiegły i budżet, plan na rok przyszły, prosimy dzisiaj Czytelników, by nam pomogli w tej pracy. Dla dobra ich własnego, dla dobra wspólnej sprawy...

Redakcja uprzejmie i usilnie prosi Czytelników, by zechcieli odwrotną pocztą nadesłać swoje myśli, uwagi, życzenia, by wyrazili swoje zadowolenie i niezadowolenie. Prosimy wskazać nam, co było dobre, pożyteczne, co trzeba rozwinąć, dodać, zmienić, wskażcie, co wam nie odpowiadało. Rzućcie okiem na cały rocznik „Gazety Kościelnej", osądźcie i swój sąd napiszcie. Gazeta jest także dziełem Czytelników.

Postawmy pytania takie: Jak pracowali duszpasterze polscy przed 30, czy 50 laty? Gdzie znajdziemy źródła do odpowiedzi na takie pytanie? Powie ktoś: akta konsystorskie, dziekańskie, parafjalne. Pomyślmy, jaki ogrom pracy trzeba będzie włożyć, żeby można było dać obraz pracy duszpasterskiej naszych poprzedników.

Za lat kilkadziesiąt takie pytanie będzie skierowane do naszej obecnej pracy. Otóż możemy odpowiedź znakomicie ułatwić, jeśli... „Gazeta Kościelna" będzie w całem tego słowa znaczeniu, wgłąb i wszerz, pismem duszpasterskiem. Dajmy w „Gazecie Kościelnej" dokładny obraz pracy współczesnego duszpasterza, przedstawmy w niej jego myśli, wysiłki, zainteresowania, trudności, zdobycze, klęski, teorję jego pracy, doświadczenia praktyczne z terenu, jego wrogów i przyjaciół, pomocników, przeciwników i t. d., i t. d.

Ale zróbmy to wszystko z tą pełną świadomością, że ta praca już teraz zaraz da swój wynik, że ta praca będzie sądzona przez następców. W poczuciu tej wielkiej odpowiedzialności za współczesność i przyszłość Redakcja prosi Czytelników, by czynnie i wszechstronnie wzięli udział w tej ankiecie o „Gazecie Kościelnej". Zawsze z poczuciem odpowiedzialności za słowo pisane, zawsze z tą świadomością, że każda odpowiedź to nowa cegła do budowy. Jaka, waszem zdaniem, była dotąd „Gazeta Kościelna", jaką chcecie ją mieć na przyszłość? Oto pytanie!

Każda odpowiedź będzie nową cegłą do budowy. Cegły kładzie się planowo, systematycznie. Tak się buduje. Nie sądzimy, że ktoś rzuci kamieniem na oślep, ale z gotowością przyjmiemy wszelkie rzeczowe i krytyczne uwagi.

Bardzo często, tak całkiem przypadkowo przekonujemy się, że Kapłani pilnie czytają Gazetę, to pochwalą, tamto zganią, ale zawsze zostają jej przyjaciółmi. Cała szkoda tylko, że dopiero przypadek wyjawia takie rzeczy. Obecna ankieta ma dać sposobność do tego, by celowo, świadomie, planowo porozmawiać o całej sprawie. Ufamy, że nasi Przyjaciele, doceniając wszelkie ujemne strony „przypadkowości", zdobędą się na wysiłek wypowiedzenia się celowo, świadomie, planowo. Bardzo prosimy o rychłe nadsyłanie odpowiedzi. *Redakcja.*

Ruch ludności w latach 1932 i 1933

Prof. Roman Rybarski rozpatruje tę sprawę na łamach „Kurjera Warszawskiego" (21.IX br.) i takie wyprowadza wnioski:

Obserwacja zmian, które zaszły w ruchu ludności w r. 1933 w porównaniu z 1932 r., jest interesująca z dwu powodów. Po pierwsze przewlekła depresja oddziałała na ruch naturalny ludności w kierunku zmniejszenia się ilości zawieranych małżeństw i ilości urodzeń. W r. 1933 w niektórych krajach nastąpiła pewna poprawa położenia ekonomicznego; jak się to odbiło na ruchu ludności? A powtóre w r. 1933 weszły w życie w Niemczech różne zarządzenia z dziedziny polityki populacyjnej, zmierzające do zwiększenia przyrostu naturalnego. Warto się temu przyjrzeć, jakie miały skutki.

Najpierw zwróćmy uwagę na statystykę zawieranych małżeństw. Prawie we wszystkich krajach wzrosła ilość zawartych małżeństw w r. 1933 w porównaniu z r. 1932; wyjątek stanowi pod tym względem Czechosłowacja, gdzie liczba małżeństw spadła z 127.977 na 124.254. Kryzys w Czechosłowacji zaostrzył się wydatnie w ostatnich latach, co odbiło się na ilości małżeństw. Przeważnie jednak wzrost ilości małżeństw jest nieznaczny. W Polsce słabszy, aniżeli w wielu innych krajach; liczba małżeństw podniosła się z 270.277 na 273.874. Wyjątek pod tym względem stanowią Niemcy.

Oto w Niemczech ilość małżeństw wzrosła z 509.597 w r. 1932 na 630.826 w r. 1933. Wzrost ogromny, prawie 25 proc. Złożyły się na to różne okoliczności. Przewlekły kryzys wpływał na odraczanie zawierania małżeństw. Ale pewna część kandydatów do stanu małżeńskiego nie mogła odraczać daty małżeństwa bez końca. W poprzednich latach była redukcja, musiał przyjść rok pewnego wzrostu. Wszakże główną przyczyną tak znacznego wzrostu była propaganda hitlerowska i różne premje, które nowym małżeństwom przyznało ustawodawstwo.

Polityka populacyjna w Niemczech może się poszczycić nielada sukcesem. Jednakże niepodobna powiedzieć, czy ten sukces jest trwały. Niewiadomo po pierwsze, czy ilość zawieranych małżeństw będzie wzrastała w latach następnych. A po drugie, co ważniejsza, nie można przewidzieć, czy wzrost małżeństw wyrazi się we wzroście urodzeń w tak silny sposób, by tendencja do zmniejszania się przyrostu naturalnego w Niemczech została zahamowana. Łatwo jest powiedzieć, że pełny obywatel Rzeszy zaczyna się od tego, że ma troje dzieci. Ale trudniej jest wypłacać premje od ilości dzieci. Nie każde małżeństwo zdecyduje się na to, by stać się liczną rodziną.

W dziedzinie statystyki urodzeń zaznaczył się w r. 1933 niemal wszędzie spadek w porównaniu z r. 1932. W Niemczech było w r. 1932 żywo urodzonych 978.210, a w r. 1933 — 956.915; we Francji spadek jest silniejszy, z 722.746 na 682.660. Ale silniejszy jeszcze jest w Polsce, gdzie w r. 1932 było

żywo urodzonych 932.116, a w r. 1933 — 868.687. Silniejszy spadek urodzeń, niż Polska, wykazują w Europie tylko Węgry, Estonja i Czechosłowacja. Naogół r. 1933 nie wykazał tendencji do zahamowania spadku urodzeń.

Na przyrost naturalny składa się, jak wiadomo, różnica między ilością urodzeń a ilością zgonów. Zmniejszenie ilości zgonów dzięki postępom higjeny i dobrobytu nie może się posuwać bez końca. Natomiast spadek urodzeń może iść w bardzo silnem tempie i bardzo łatwo nadwyżka urodzeń nad zgonami może się przeobrazić w deficyt ludnościowy.

Rok 1933 zbliżył niewątpliwie Europę do tego deficytu. W ogromnej większości krajów zaznaczył się spadek przyrostu naturalnego. Wydatniejsza poprawa nastąpiła tylko w Irlandji, gdzie przyrost naturalny był dość niski, a częściowo także we Włoszech. Następnie przyrost naturalny, który wciąż jeszcze w Polsce jest najsilniejszy, w tym właśnie kraju wykazuje bardzo silne tempo spadku, podobnie jak w Czechosłowacji i na Węgrzech. Nadwyżka przyrostu naturalnego Polski w r. 1933 jest słabsza, niż nadwyżka Holandji i Portugalji w roku 19322. Gdyby ten spadek miał się zaznaczać także i w latach następnych, to wówczas przewaga ludnościowa Polski należałaby do przeszłości.

Można tak lub inaczej patrzeć na zagadnienie przyrostu naturalnego ludności, ale nie wolno zapominać o tem, że nasz sąsiad zachodni patrzy na nie w sposób bardzo zdecydowany.

Prof. R. Rybarski.

Sprawy religijne

P. Minister Sprawiedl. o projekcie prawa małżeńskiego. Minister Sprawiedliwości, p. Czesław Michałowski, udzielił ostatnio wywiadu w sprawie projektów ustawodawczych i zamierzeń w tej dziedzinie na najbliższą przyszłość. W wywiadzie swym p. Minister dotknął również projektu prawa małżeńskiego.

„Niczego — mówił p. Minister — nie zamierzam „przyśpieszać“ lub „opóźniać“, na wszystko musi przyjść swój czas. Oczywiście, przyjdzie on i na prawo osobowe małżeńskie, bez którego przecie kodeks cywilny obejść się nie może. Jest to jednak dopiero kwestja przyszłości. W każdym razie łączenie tej sprawy z nominacją p. dyr. Lutostańskiego jest nonsensem. P. prof. Lutostańskiego udało się pozyskać dla Ministerstwa nie z tego względu, że był on w Komisji Kodyfikacyjnej referentem między innemi także projektu prawa osobowego małżeńskiego, lecz dlatego, iż jest to wybitny kodyfikator i znawca całokształtu prawa cywilnego, a ponadto wiceprezydent Komisji Kodyfikacyjnej, co jest okolicznością, jak nadmieniłem, nader korzystną dla koordynacji prac („Gazeta Polska“ z dn. 25 b. m.)“.

Wyjaśnienie powyższe p. Ministra Sprawiedliwości pozostaje w związku z ostatniemi głosami prasy katolickiej na temat opracowywania przez prof. Lutostańskiego projektu ustawy małżeńskiej według zasad znanego projektu Komisji Kodyfikacyjnej. Wiadomość o tem prasa zaczerpnęła z wywiadu p. prof. Lutostańskiego w „Expresie Porannym“ z dn. 30 października rb., oraz z przemówienia jego w Kole Adwokatów dn. 21 listopada rb. Wywiad p. prof. Lutostańskiego wywołał zrozumiałe poruszenie w opinji katolickiej. P. Minister Sprawiedliwości, jak widzimy z podanego wyżej wyjaśnienia, nie łączy projektu prawa małżeńskiego z nominacją p. dyr. Lutostańskiego, a zapewne i (o co nam najwięcej chodzi) z jego projektem małżeńskim.

Związek Nauczycielstwa Polskiego wobec rządu. Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego (Ognisko) wystąpił ostatnio z odezwą do wszystkich innych organizacyj nauczycielskich, również i żydowskich z propozycją utworzenia jednolitego związku nauczycielskiego w państwie.

Powodem, który skłania Z. P. N. do wystąpienia z powyższą propozycją, jest obawa przed mianowaniem komisarza dla tej organizacji i przed przymusowem scaleniem związków zawodowych.

Władze Z. N. P. nie są zadowolone z polityki rządu. Wolno nam jednak zauważyć, że jeżeli szkolnictwo powszechne przejawia dziś tak wiele niedomagań, to wina za ten stan rzeczy w pierwszym rzędzie obciąża Związek Nauczycielstwa Polskiego, który w ciągu długich lat miał decydujący wpływ na politykę szkolną w Polsce i ze środowiska którego niejednokrotnie wychodzili ministrowie W. R. i O. P.

Jak się dowiadujemy, szereg organizacyj nauczycielskich odpowiedział odmownie na propozycję Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Sprawa zniesławienia kapłanów katolickich w ostatniej instancji sądowej. Sąd Najwyższy ostatnio rozstrzygnął prawomocnie i ostatecznie sprawę oszczerczego artykułu dwutygodnika „Polska Odrodzona“, wydawanego przez głowę tak zwanego „Kościoła narodowego“, Farona, jako naczelnego redaktora tego pisma.

Po zatwierdzeniu przez Sąd Apelacyjny w Warszawie wyroku Sądu Okręgowego, zasądzającego odpowiedzialnego redaktora tego dwutygodnika na 2 miesiące aresztu i na 2 tysiące złotych grzywny, z zamianą na 4 miesiące aresztu w razie nieściągalności, za zniesławienie X. Jana Lorka, proboszcza kościoła św. Krzyża w Warszawie oraz Księży Misjonarzy, pełniących funkcje duchowne w tym kościele, pełnomocnik zasądzonego redaktora wniósł skargę kasacyjną, którą Sąd Najwyższy po przeprowadzeniu rozprawy jawnej oddalił w całej rozciągłości jako nieuzasadnioną.

Wyrokiem ostatecznym Sądu Najwyższego zostało napiętnowane oszczerstwo organu sekciarzy „Polska Odrodzona“, który podał, że duchowieństwo katolickie za pogrzeb śp. Żwirki i Wigury zażądało fantastycznej sumy... 85.000 zł. Wręcz przeciwnie, zostało udowodnione, że parafja św. Krzyża dołożyła bezinteresownie wszelkich starań, by obrzędy pogrzebowe odbyły się jak najuroczyściej, a nadto zarząd cmentarza rz.-katolickiego dał bezpłatnie ziemię na grobowiec dla naszych bohaterów. Społeczeństwo polskie otrzymało znów o jeden nowy dowód więcej, stwierdzający, z jaką nienawiścią wrogowie Kościoła katolickiego w Polsce, z tak zwanym „Kościołem narodowym“ na czele odnoszą się do duchowieństwa naszego i że w walce z tem duchowieństwem posługują się zwykłą swoją bronią — oszczerstwem.

Uzupełnienie godzin nauki religji. Min. W. R. i O. P. wydało poniższy okólnik N. 149 z 4. X. 1934:

„W związku z okólnikiem tutejszym Nr. 110 z dnia 13 lipca 1934 r. (Nr. BP. 13304/34) w spra-

wie wynagrodzenia kontraktowych nauczycieli religji, Ministerstwo W. R. i O. P. oznajmia, że nie sprzeciwia się, by jak dotąd, tak i nadal, umożliwić duszpasterzom, uczącym religji, odrabianie opuszczonych z należycie usprawiedliwionych powodów godzin nauki religji w szkole, jednak bez uszczerbku czasu przeznaczonego na inne przedmioty nauczania oraz bez naruszenia normalnego toku zajęć szkolnych i zatwierdzonego rozkładu lekcyj".

Wspólny front bezbożniczo-sekciarski. Dnia 27. XI br. w siedzibie sekty metodystów w Warszawie odbyło się wspólne zebranie delegatów związku wolnomyślicieli, sekty Farona (t. zw. kościół narodowy), badaczy Pisma św., t. zw. liberalnego kościoła katolickiego, stow. Agape (żydzi), Tow. Etycznego i innych sekt. Przewodniczył zebraniu adwokat Świątkowski, poseł socjalistyczny.

Głównym referentem zebrania był adwokat Litauer (żyd), który niezwykle agresywnie występował przeciwko Kościołowi katolickiemu i proponował utworzenie wspólnego zrzeszenia w celu obalenia konkordatu i przeprowadzenia ustawy o ślubach cywilnych i rozwodach. W tym kierunku pracuje usilnie związek wolnomyślicieli, kolportując szeroko wśród ludu wydawnictwo p. n. „Błyski".

Sekretarz generalny Związku wolnomyślicieli, Dawid Jabłoński, proponował, aby kierownictwo walki z Kościołem katolickim powierzyć wolnomyślicielom. Sprzeciwili się temu jednak przedstawiciele sekt. Po dłuższej dyskusji wybrano komitet, złożony z przedstawicieli bezbożników i sekciarstwa, do którego weszli m. in. pp. Świątkowski, Litauer, Bauer, Jerzy Zieliński (duchowny sekty Farona), Naumiuk i in. Komitet ma wydać w niedługim czasie odezwę i urządzić wiece.

Z piśmiennictwa

X. M.: Problem cierpienia, Część I. Grudziądz (bez daty, Imprimatur z 10. X. 1934), 8-o, str. 147.

Ciężko jest pisać recenzję książki bardzo dobrej, oraz książki wyraźnie lichej; w pierwszym przypadku trudno recenzentowi przelicytować słowem uznania czy pochwały podaną sobie znakomitą fakturę literacką, w drugim zaś przypadku, gdy chodzi o książkę bezwartościową, trudno mu nieraz dość dosadnie i skutecznie wytknąć braki książki, zwłaszcza, gdy ona nie grzeszy tym lub owym defektem, ale gdy w całości stanowi fatalną pomyłkę. Z jaką książką mamy tu do czynienia, zobaczymy.

Autor nie podpisał książki, lecz skrył się pod literą „M". Nie uczynił tego wstydliwie, bo tupet, z jakim występuje w książce, dowodzi czegoś wręcz przeciwnego. Zatajenie nazwiska wywodzi się u Autora raczej z braku odwagi przed krytyką, co do której ma jednak wątpliwości, czy Mu będzie przychylną; widać to n. p. z zastrzeżeń, jakiemi się obstawia, oczekując krytyki rzeczowej (str. 15). Nie lubię książek wydanych anonimowo (dotyczy to również pseudo- i kryptonimów), bo tego rodzaju zatajenie się autora trąci brakiem rycerskości. Niemasz jednak reguły bez wyjątku.

W obecnym przypadku dał mi „X. M." wielką swobodę w wypowiedzeniu się, to też moje wypowiedzenie się będzie z natury rzeczy całkowicie rzeczowe, t. j. rzeczy dotyczące, nie skusi zaś, ufam, Czytelników recenzji do posądzenia mię ani o jakąś specjalną przyjaźń, ani też o niesprawiedliwą animozję do Autora.

Dotąd Czytelnicy recenzji obecnej nie orjentują się, do czego zdążam, z czego zdaję sobie sprawę; wolałem jednak najpierw wypowiedzieć pewne uwagi, które powinny być orjentujące w samej recenzji.

Tytuł książki jest niedokładny, nie informuje bowiem wcale, czy książka podaje traktat filozoficzny, czy rozważania ascetyczne, czy też co innego. Istotnie coś innego znajdujemy w tej książce, coś, na określenie czego trudno znaleźć wyraz. Rzecz zaczyna się od ośmiowiersza o cierpieniu, bez podania źródła, t. j. pisarza. Następnie podaje Autor na 14 stronicach uwagi wstępne, z których dowiadujemy się, że książka „ma być próbą, nieudolną próbą teoretycznego rozwiązania zagadnienia cierpienia" (str. 13), przeznaczona dla ludzi „z absolutnym rozumem" (?) (str. 10). Do tego oświadczenia dociera Autor po mostku długich, chaotycznych, luźnych myśli o cierpieniu.

Pracę tę podaje Autor we formie kazań, jakoby pasyjnych; oto wyznaje: „Przystąpiono (!) bowiem do mnie z prośbą, abym w jednym z tutejszych kościołów (w Grudziądzu), wygłosił nauki pasyjne. Godząc się na tę propozycję, obrałem sobie jako temat problem cierpienia wogóle, cierpienia Chrystusowe w szczególe" (str. 15).

Tych kazań „pasyjnych" jest siedm. Myliłby się jednak Czytelnik, gdyby w tych elukubracjach Autora szukał „kazań" lub rozważania Męki P. J. W luźnym i prawie żadnym związku z cytatami ewangelicznemi o męce Chrystusowej omawia Autor niby zagadnienie cierpienia. Istotnie jest to jakieś bajdurzenie o wszystkiem i o niczem. Należy przyznać, że Autor myślał lub próbował myśleć o cierpieniu, ale do porządnego, logicznego myślenia i do jasnego wypowiadania się, widocznie „nie nawykłszy", filozofuje, rezonuje, męczy i dręczy. Dowiadujemy się tylko o zamierzeniu Autora, by przedstawić grzech jako źródło cierpienia, lecz tego zamiaru Autor nie urzeczywistnił.

Od nieścisłości dogmatycznych roi się w książce. Czem trąci np. takie zdanie: „Skoro przestępca człowiek lub zwierzę przez pewien czas pocierpi, natura daje się przebłagać i nastaje dawny stan, nastaje uzdrowienie... Cierpienie naprawiło naruszony porządek natury. Natura odebrała w postaci cierpienia satysfakcję, przez cierpienie nastąpiło wyrównanie i pogodzenie natury" (str. 22). Albo mówiąc, przepraszam, wspominając tylko o Męce Chrystusowej, utrzymuje Autor, że Męka Jezusowa w Ogrojcu „była to jakoby ostatnia próba Chrystusowa pozyskania uczniów dla swej idei o cierpieniu i zbawienia świata przez cierpienie. Bo, jak powiedziałem, wobec stanu rzeczy nie było innej drogi, nie było innego środka wybawienia ludzkości z niewoli szatana" (str. 32). Czy to prawda? Przytaczam oczywiście tylko luźne przykłady, boć niepodobna mi przepisywać całe stronice, a nawet rozdziały.

Jak ustosunkował się Autor do Pisma św.? Zdobywa się zwyczajnie ledwie na jakieś wzmianki biblijne, by się niemi posłużyć jako odskocznią w przejściu do swojego filozofowania. Gdy przytacza cytaty biblijne, nie uwydatnia ich nadprzyrodzonej, nieomylnej powagi, gdyż stawia je narówni z wizjami Katarzyny Emerich, a nawet z wyjątkami z Sybili. Autor nie podaje często ani ksiąg, ani miejsc, skąd biblijne cytaty wyjął, jakby je cytował tylko z pamięci. Omawiając niektóre szczegóły biblijne, gdy to koniecznie uczynić musiał, zdobywa się przytem na banalne powiedzonka, n. p. „Adam zdumiał tu wprost, że tak się wyraże" (str. 93 i n), „Adam uwierzył widocz-

nie ślepo w swą wybrankę jako virago, no i stanął pod jej pantoflem, że tak powiem, ulegając może w dodatku jej niewieścim wdziękom" (str. 99); na pytanie, dlaczego P. Bóg przeklął ziemię, odpowiada: „ziemia ta źle i słabo jedynie reagowała. Ziemia pozwoliła sobie, że tak powiem — gębę zatkać. Widocznie tedy wdać się musiała w jakieś konszachty, w jakiś kompromis z szatanem" (str. 103). Często na ambonie przeprowadza egzegezę poszczególnych tekstów biblijnych; n. p. na półtorej stronicy tłumaczy w nawiązaniu do Kol. 1, 24 znaczenie słów „ant, ana, pleró" (str. 141), by na podstawie tego wykładu stwierdzić, że „naszem najpilniejszem zadaniem jest dopełnienie, kontr-odkupienie (?)" (str. 142); o tem „kontrodkupieniu" i „kontrzbawieniu" pisze kilka razy. Parafrazy biblijnych tekstów podaje w sposób wprost anegdotyczny (n. p. na str. 35). Pomimo bardzo rozwlekłej i suchej egzegezy, niewłaściwej na ambonie, Autor nie objaśnia wyczerpująco, z czego zdaje sobie widocznie sprawę, bo usiłuje szereg szczegółów jeszcze dodatkowo w przypiskach wytłumaczyć i uzupełnić, oraz pocieszyć czytelnika, że o tem wszystkiem będzie jeszcze mowa w tomach następnych. Czasem przytacza legendy; wolno Mu i to, ale stanowczo nieprzyzwoitą jest uwaga następująca: „oby tylko „uczeni" na samo wspomnienie o tych legendach — spazmów nie dostali" (str. 58).

Krótki morał, wypowiedziany literalnie ledwo w kilku zdaniach (kazania pasyjne!), luźnie z osnową tej mikstury związanych, oto „kaznodziejska" metoda Autora.

Przy ciężkiej treści „kazań", do kazań zresztą wcale niepodobnych, daremnie szukalibyśmy w nich dostojnej powagi; natomiast są tam liczne śmieszne uwagi, w rodzaju n. p. takich: „Ewa nie poszła po rozum do głowy" — a bo też to: „niewiasty mają długie włosy, mówi już przysłowie polskie, ale krótki rozum" (str. 69); „chyba w ciuciu-babkę Bóg nie zamyślał się z Ewą bawić" (str. 70). W kazaniu szóstem nawiązuje Autor do słów żydów: „krew jego na nas i na syny nasze" i mówi o przekleństwie; ale jak? Regjonalna lwowska „Wesoła fala radjowa", z naszymi Szczepkiem i Tońkiem musiałaby się zawstydzić, słysząc, jak kaznodzieja pasyjny wypowiada „dla przykładu" jednym tchem aż jedenaście wulgarnych przekleństw (str. 117). W związku z tem mówi dalej o domach, w których się przeklina: „W takich domach djabeł ma swoje młode. — Legjon młodych" (str. 124). Przy tem wszystkiem nie trzyma się Autor wątka myśli, lecz zdobywa się często na dygresje, poczem zawraca i to w sposób swoisty, n. p. tak: „Po takiej dyskusji koniecznej i niekoniecznej wracam do właściwego tematu, do problemu cierpienia" (str. 56).

Jak wygląda polszczyzna Autora, o tem lepiej nie mówić. Naśladując na ambonie płacz dziecka, woła: „Ała — ała" (str. 22), a przecież to pobożne westchnienie muzułmańskie, nie zaś wyraz płaczu dziecięcego.

Sposób wyrażania się i wogóle mówienia Autora jest stanowczo niepopularny; oto próbka jego dowodzenia: „Człowiek rajski zgrzeszył per defectum, t. j. nie użył rozumu, który od Boga odebrał, dlatego stać się miał podobny zwierzętom, nie równy, albowiem zupełnie rozumu pozbawić Pan Bóg człowieka nie mógł, gdyż wtedy przestałby człowiek być sobą, być człowiekiem, ale co mógł, to obkroić ten pierwotny rozum człowieczy i zredukować do minimum, że tak się wyrażę" (str. 69); lub: „szatan zwykł wprzód atakować głównego przeciwnika, i to z przodu, że tak powiem, i z frontu. Dopiero, gdy mu ten atak się nie udaje, zwykł on wtedy przechodzić do ataku z tyłu i z boku" (str. 76); lub: „wiedzieć trzeba, że szatan z powodu upadku człowieka windykował sobie bezpośredni dostęp do człowieka" (str. 103) i t. p.

Czytając owe oryginalne elukubracje od siedmiu boleści i zestawiając je z firmą książki, z owem tajemniczem i zagadkowem „X. M.", figurującem w nagłówku książki, snuje się mimowoli przypuszczenie, kto może być sprawcą tego niedojrzałego płodu. Kto odważył się stanąć na ambonie z podobnym produktem, nota bene jako gość, i takim okrutnym gościńcem udręczać wiernych, którzy, jeśli kiedy, to niewątpliwie w Wielkim Poście, radzi byli usłyszeć coś — strawniejszego. Ale zdaje się, że także ich cierpliwość wyczerpywała się przy słuchaniu. Kaznodzieja już począwszy od trzeciego kazania żali się, że pragną czegoś innego (słuszność po ich stronie!), widocznie ich niezadowolenie było aż tak wyraźne, że doszło do uszu jego. Dlatego wyznaje: „uciekacie stąd i chcecie, abym do was o czemś innem mówił" (str. 34) i później: „Jak dotąd to mało widzę u was i chęci i woli, gdyż chcecie, abym wam na afektach i uczuciach grał. Ambona jednak, trzeba nam wiedzieć, to nie kino, ani scena teatralna" (str. 51); lub: „Ewa, jak to niewiasta, zbytnio zapewne kierowała się afektami i sentymentami serca, sentyment i animozja serca zapewnie tam brały górę nad rozumem, jak to i śród was miejsce miało, kiedy chcieliście, abym wam tu na uczuciach i nerwach grał w tych tu naukach pasyjnych" (str. 67). Wogóle przy stronie homiletycznej tej publikacji nie zatrzymuję się, gdyż nie odważyłbym się tych kazań uznać, ani nazwać kazaniami.

W dodatku książka wydana brzydko i niedbale, drukowana jakiemiś czcionkami staremi na ordynarnym papierze. Podpisana na karcie tytułowej Drukarnia Rzemieślnicza w Grudziądzu nie pokusiła się o laury grafiki nowoczesnej i okazała się niestety tylko rzemieślniczą drukarnią.

Zagadką jest, jak w tej książce znaleźć się mogła aprobata kościelna, sygnowana przez znakomitość naukową. Czyżby imprimatur udzielono Autorowi na kredyt? Cenzor powinien przecież nietylko stwierdzić, że dogmat i obyczaj chrześcijański nie są wywrócone do góry nogami, ale również zwrócić uwagę na pewne imponderabilia, których zlekceważenie może się zgubnem stać dla czytelnika, a których odpowiednie wytknięcie w manuskrypcie zmusiłoby autora do jaśniejszego i poprawnego wypowiedzenia się. Te uwagi nasunęły się przy czytaniu także obecnej książki, w której razi raz po raz coś niejasnego, zezującego w kierunku herezji.

Z ręką na sercu wyznaję, że nie pisałbym obecnej recenzji, stanowczo przedługiej, gdyby nie groźba Autora, że wypowie się na ten sam temat jeszcze w tomach następnych.

Streszczam się w dwóch uwagach: 1-mo do Autora zwracam się z przyjacielską radą, by przyjął moje powyższe uwagi, jako naprawdę sprawiedliwie i szczerze wypowiedziane i przejął się niemi; by na przyszłość nie podawał do druku rzeczy niegotowych, bo czytelnika trzeba jednak szanować. Gdyby zaś Autor nie uznał, czego nie przypuszczam, rzeczowości uwag powyższych, a uważał, że są to tylko „braki urojone" (str. 15), to na to jest tylko ta rada, by odchylił przyłbicę i po rycersku rozprawił się z krytyką. A w takim razie, mam przekonanie, trzeba Mu będzie po kilka-

kroć wstąpić w szranki, na kolejne spotkania z dogmatykiem, z psychologiem, nawet z polonistą (a jakże!), no — i wreszcie także z homiletykiem.

Z drugą uwagą zwracam się do Szanownych Czytelników tej recenzji: Kogo z nich stać na heroizm i kto zechce w intencji pokutnej skazać się dobrowolnie na cierpienie, niech w tym celu przeczyta uważnie omawianą tu książkę o cierpieniu.

X. Stanisław Żukowski.

X. Dr. Kordel Michał: Rok Służby Bożej na 1934—1935. (Porządek Służby Bożej — rocznik III). Kraków 1935. Nakładem czasopisma liturgicznego „Mysterium Christi". Cena z przesyłką i opakowaniem 3 zł, opr. w płótno 3.40. Do nabycia: Adm. Myst. Christi. Kraków, ul. św. Marka 10.

Sygnalizujemy naszym Czcigodnym Czytelnikom pojawienie się nowego tomu kalendarza liturgicznego. Ten trzeci już rocznik liturgiczny przynosi pewne ważne i cenne ulepszenia, udoskonalenia, nieco obszerniejsze żywoty świętych, objaśnienia historyczne o poszczególnych świętach itd. Kalendarz ten odda wielkie usługi tym świeckim katolikom, którzy już znają Mszalik i używają go do uczestniczenia we Mszy św., innych zainteresuje do używania właśnie Mszalika polskiego jako książki do modlitwy zamiast dotychczasowych książeczek. Książka ta przyda się i kapłanom do własnego użytku, poda im dobry, zwięzły materjał do wyjaśniania liturgji na ambonie, w szkole itp. Możnaby od czasu do czasu do zwyczajnego, tematowego, katechizmowego kazania na początku lub na końcu dodać krótką wiadomość o liturgji danej niedzieli czy danego święta. Jednem słowem książka mogąca oddać wielkie pożytki i zasługująca na to, by znaleźć się w rękach każdego kapłana i każdego inteligentniejszego katolika świeckiego. „Rok Służby Bożej" jest kalendarzem liturgicznym, objaśnienia zaczynają się od I. Niedzieli adwentowej, a więc zamawiać jaknajśpieszniej!...

X. M. R.

KOMUNIKATY

Hołd pamięci X. K. Waisa.

Dzień 11 grudnia br. będzie poświęcony uczczeniu pamięci X. K. Waisa. Mszę św. żałobną odprawi JE. X. Arcybiskup Twardowski w Archikatedrze łacin. we Lwowie o godz. 9-tej.

Dnia 11 grudnia br. o g. 18 odbędzie się w Auli Uniwersytetu J. K. we Lwowie Uroczysta Akademja pod protektoratem Senatu UJK, staraniem Polskiego Tow. Teol. i Wydziału Teol. UJK.

Akademję zagai JM. Rektor UJK, poczem o działalności X. Waisa w Przemyślu będzie mówił X. Infułat St. Momidłowski, o działalności we Lwowie JM. X. Rektor Dr. A. Gerstmann, o pracy naukowej X. Waisa X. Dr. Stepa, na zakończenie przemówi JE. X. Arcbp. Twardowski, Metropolita Lwowski.

Wydział Teolog. U. J. K. i Pol. Towarzystwo Teologiczne zapraszają wszystkich kapłanów do wzięcia udziału w tych uroczystościach.

Z ruchu teologicznego we Lwowie.

Dnia 20 listopada br. w sali Dziekanatu Wydziału Teol. Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie odbyło się posiedzenie naukowe Polskiego Tow. Teologicznego pod przewodn. X. Prof. Dr. Stacha. Wykład p. t. „Pojęcie współczesne filozofji chrześcijańskiej i jego dydaktyczne znaczenie", wygłosił X. Prałat Dr. St. Skibniewski. Prelegent rozpatrzył ideologicznie i historycznie cztery teorje stosunku filozofji chrześcijańskiej do teologji: identyczności, subordynacji, koordynacji, koncentryczności. Obok poglądów dawniejszych uczonych, św. Augustyna, św. Tomasza z Akwinu i innych cytował obficie poglądy najnowsze Russela, Bühlera itd. W dyskusji zabierali głos X. Bogdanowicz, O. J. Woroniecki OP., X. Dr. Stepa, X. Prelegent.

Posadzki ozdobne

i pojedyncze
z płytek marmurytowych
wytwarza i dostarcza

Brattel i De Cet
Fabryka wyrob. cementowych 18—20
Lwów, ul. Zielona 73
Telefon 20-78

Liczne podziękowania
i listy pochwalne!
Oferty i wzory na żądanie



3—10

WYTWÓRNIA ORGANÓW

DAWNIEJ „RUDOLF HAASE"
LWÓW — UL. PIASKOWA 9

poleca się nadal Przewielebnemu Duchowieństwu i P. T. Komitetom Kościelnym

Wytwórnia wykonuje nowe organy wszelkich systemów, przeprowadza czyszczenie, strojenie oraz wszelkie rekonstrukcje tychże. Dostarcza również pojedyńcze głosy organowe.
Wszelkie zlecenia wykonuje na warunkach i po cenach przystępnych. 18—20

ODBIORNIKI BATERYJNE

9—10

NOWEGO SYSTEMU
OSZCZĘDNE W UŻYCIU
Poleca: **przy których baterje wystarczają 2 razy dłużej**
„TELE-RADJO", M. Kubiszyn i S-ka
LWÓW, ul. Chorążczyzna 7. — Telefon 5-23.

FUTRA

damskie, męskie, modernizuje, przeróbki, wykonuje znany z solidności
MAGAZYN I PRACOWNIA FUTER
KAROLA SCHÜRERA — Lwów, Senatorska 11 a
24—52 Telefon 69-56. (boczna Romanowicza)
Dogodne warunki spłaty.

DLA P. T. PRZEWIELEBNYCH KSIĘŻY
14—16 na sezon zimowy poleca swetery, bieliznę jaegerowską, ogrzewacze nóg i kolan, śniegowce, kalosze, kapelusze. Zamówienia z prowincji uskuteczniam odwrotną pocztą.
R. MOKRZYCKI, LWÓW, RUTOWSKIEGO 2.

Zakład dent. **Dr. LEWANDOWSKIEGO**
Lwów, plac Halicki 7, II, p. telefon 87-37.
(Obok apteki Dra Poratyńskiego). 3—10

Firma chrześcijańska! 11—52
Marji Pstruchowej
poleca obuwie damskie, męskie i dziecinne w najlepszej jakości, po cenach najniższych. — Pamiętać prosimy
Lwów, Halicka 11 — MAGAZYN OBUWIA

MEBLE

do wszelkich pokoji oraz oryginalne antyki najkorzystniej nabyć można w **WYTWÓRNI MEBLI Fr. Zielińskiego, Lwów, Kołłątaja 5** w podwórzu. Stale na składzie. 9—52

ROK SŁUŻBY BOŻEJ ukazuje się już po raz trzeci, powiększony, obecnie 320 stron.

ROK SŁUŻBY BOŻEJ jest dawnym „Porządkiem Służby Bożej", tylko nazwę sprostowano, treść i układ podobne.

ROK SŁUŻBY BOŻEJ podaje na każdy dzień (za brewjarzem), które ustępy Pisma św. są czytane w danym dniu.

ROK SŁUŻBY BOŻEJ przynosi większe od zeszłorocznych żywoty Świętych na wszystkie dni roku.

ROK SŁUŻBY BOŻEJ jest przewodnikiem po mszale (a po części i w brewjarzu).

(Kalendarza do odrywania na rok 1934/1935 nie wydano).
Do nabycia w Administracji **MYSTERIUM CHRISTI, Kraków, ul. św. Marka 10** cena (z przesyłką i opakowaniem) **3 zł.** 1—2

WŁADYSŁAW STARNAWSKI
MAGAZYN I PRACOWNIA FUTER
we Lwowie, ul. Wałowa l. 3. — — Tel. 89-49.
Przyjmuje wszelkie roboty w zakres kuśnierstwa wchodzące, jako to: obstalunki, reperacje i przechowanie przez lato 10—13

SUTANNY

6—26 **Czamary, pokrycia futer,** oraz wszelkie roboty dla Przewielebnego Duchowieństwa wykonuje solidnie : : : : : : : : : : : : : :
HANKUS Władysław, Lwów, Sapiehy 79.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNO-POZŁOTNICZY
STEFANA BABECKIEGO
WE LWOWIE, UL. ORMIAŃSKA 35
wykonuje złocenia, srebrzenia, lazurowanie ołtarzy, ambon, figur, ram i t. p. oraz malowanie tychże. — Odnawia i naprawia sprzęty kościelne na wygodnych warunkach
3—26 i umiarkowanych cenach. Rok założenia 1911

Za ogłoszenia Redakcja nie odpowiada.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna" Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik
Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna", Lwów, ul. Zygmuntowska 4.